

## 1977-78 Daleki wschód: Japonia, Hong Kong

W listopadzie 1977 roku wyjechałem z Polski. Jak zwykle miałem paszport na wszystkie kraje świata z wieloma wizami, zaczynając od tunezyjskiej (czytaj o wizach, wpis: „1972-77 Paszporty i podróże z PRL”) a kończąc na dwukrotnej wizie pobytowej USA. Do pociągu wsiadłem w Warszawie i zacząłem od mojego klasycznego tranzytu do Helsinek przez Leningrad. Potem zrobiłem kilka kursów europejskich, z pominięciem Polski, nad którą kilka razy przelatywałem samolotem.



W Leningradzie kupiłem dwa bilety na rejsy statkiem „Bajkał”. Jeden z Nachodki do Hong Kongu i drugi powrotny z Hong Kongu do Nachodki. Mając bilet na statek mogłem w kolejności kupić bilet lotniczy na dotarcie do portu rozpoczęcia rejsu.

Z Moskwy przyleciałem samolotem do Irkucka, gdzie zatrzymałem się na krótko. Był to grudzień i syberyjska zima nie zachęcała do zwiedzania miasta. Okolice poza miastem ciężko było zwiedzać, bo z kolei były ograniczenia dla turystów w poruszaniu się poza wyznaczone miasta. Byłem przecież tranzytem, w tym przypadku do Mongolii, dokąd poleciałem samolotem.

Wylądowałem na lotnisku w stolicy Ułan-Bator. Lotnisko zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Samolot wylądował na zaśnieżonym polu pomiędzy niskimi górkami. Nie

widać było żadnego miasta ani spodziewanego portu lotniczego. Stolica państwa a dworzec lotniczy był w małej budce, w której z trudem zmieścili się pasażerowie z samolotu, którym przyleciałem. Odprawa paszportowa też była nie codzienna. Ktoś zebrał paszporty od wszystkich pasażerów. Rozłożył je wszystkie na parapecie okiennym i podzielił je na narodowości oraz kolory. Najwięcej było sowieckich i mongolskich. Następna kupka to polskie, ale zielone, czyli służbowe. Na koniec został jeden mój polski koloru niebieskiego. Niezbyt pasowałem do tego towarzystwa i ktoś zapytał mnie czy przyjechałem na jakąś konferencję. Odpowiedziałem, że nie wiem, ale mogę być na tej konferencji. Wywołało to konsternację. W rezultacie wszyscy spotkaliśmy się, chyba w jedynym hotelu w mieście dla obcokrajowców. Polacy z zielonymi paszportami dziwnie na mnie patrzeli, ale byłem już do tego przyzwyczajony (patrz: Europa rejsy statkami). Na konferencję nie „załapałem się” i sam zwiedzałem miasto. Podobnie jak w Irkucku zima nie zachęcała do turystyki.



**Panorama miasta sprawiała wrażenie osady na śnieżnej pustyni.**



**W centrum miasta była charakterystyczna architektura w sowieckim stylu i oczywiście pomniki lokalnych wodzów rewolucji. Na budynkach widać było typowe dla komuny propagandowe transparenty i napisy. Ogólnie Mongolia wyglądał tak jak zwykła republika sowiecka, których wcześniej odwiedziłem już bardzo dużo.**



**Jedynie dzieci cieszyły się, bo mogły jeździć na dobrze przygotowanych lodowiskach.**



**Tradycyjna dalekowschodnia architektura kontrastowała ze stylem sowieckim znanym mi dobrze z Polski i innych „demoludów”.**

**Po krótkim pobycie w Mongolii wróciłem pociągiem do Irkucka, potem poleciałem samolotem do Chabarowska, bo w Nachodce nie było cywilnego lotniska. Był to tylko port morski dla statków pasażerskich, bo pobliski Władywostok był miastem i portem zamkniętym dla turystów i dlatego przystań statków zlokalizowano w Nachodce.**

**W Chabarowsku nie pozwolono mi w ogóle wyjść do miasta, bo były ograniczenia poruszania się obcokrajowców. W ZSRR były wyznaczone miasta, do których mogli przyjeżdżać turyści i „tranzytowiec” tacy jak ja. Do innych potrzebne były specjalne przepustki. W tej sytuacji, ja podróżujący tranzytem, dostałem hotel przy lotnisku na jedną noc, na koszt „Inturist”, czyli centralnego sowieckiego biura zajmującego się obsługą turystów zagranicznych. Nie był to pokój hotelowy, do jakich przyzwyczałem się w hotelach dla „Inostranców”, czyli obcokrajowców obsługiwanych przez „Inturist”. Turyści zagraniczni, nawet z bloku „demoludów” byli w tamtych czasach traktowani w ZSRR, tak jak „święte krowy”. Czym dalej od Moskwy i dużych europejskich miast, tym obsługa „Inturistu” była lepsza. Tak samo wymiana towarowa była znacznie korzystniejsza. Trochę żałowałem, że wyzbyłem się większości mojego towaru w Europie, ale za to cieszyłem się, bo na Syberii mogłem czuć się jak prawdziwy turysta.**

**W tym bezpłatnym dla mnie hotelu w Chabarowsku, było tylko czysto posłane łóżko w maleńkim pokoiku, sprawiającym wrażenie celi więziennej. Nawet mi się to podobało, bo nie musiałem szukać hotelu w mieście i taksówki, żeby do niego dojechać tylko na krótko i przespać się jedną noc.**



Do Nachodki przyjechałem pociągiem, gdzie też nie miałem możliwości zwiedzić miasta. Od razu zawieźli mnie do portu. Przy wejściu na statek „Bajkał”, zaczął się pewien problem. Nie miałem wizy do Hong Kongu. Statek ten był praktycznie promem pasażerskim kursującym na trasie z Nachodki, odwiedzenie Jokohamy, gdzie odbywała się częściowa wymiana pasażerów i docelowy port Hong Kong. Tam wszyscy pasażerowie wysiadali i nowi wsiadali na powrotną drogę. Do Japonii nie potrzebowałem wizy, bo był to tranzyt przepływającego statku. W recepcji statkowej nie wiedzieli, co ze mną zrobić, bo na miejscu nie było możliwości załatwić wizy. Statek miał stać w porcie bez pasażerów, przez trzy dni, w tym Nowy Rok 1978.

Obecnie w podobnej sytuacji nie wpuściliby na statek albo samolot. Podobną przygodę miałem dwa lata wcześniej gdzie zgłosiłem się na statek jeden dzień później, w następnym odwiedzionym porcie (czytaj Europa – rejsy tatkami pasażerskimi). W tamtych czasach, życzliwi Rosjanie znaleźli rozwiązanie. Zakwaterowali mnie w szpitaliku statkowym a w tym rejsie powiedzieli, że w Hong Kongu nie będę mógł wychodzić ze statku do portu a jeść będę z załogą, bo restauracja dla pasażerów będzie zamknięta.



**Statek "Bajkał" był bardzo mały w porównaniu do obecnych statków pasażerskich, na których później odbyłem nie jeden rejs. Zabierał on tylko około 300 pasażerów w kabinach o bardzo niskim standardzie. Ja podróżowałem w klasie ekonomicznej to znaczy miałem koję w kabynie czteroosobowej, którą można było porównać do kolejowego, powiedzmy dużego przedziału w wagonie sypialnym. Były też kabiny wyższych klas, ale ich standard też bardzo odbiegał od tego, co jest obecnie na statkach wycieczkowych.**



**Na statku nie było zbyt dużo atrakcji. Najczęściej życie kwitło na pokładzie, gdzie były do dyspozycji różne gry.**

**Wewnątrz odbywały się występy i koncerty w wykonaniu statkowej orkiestry, ale główną atrakcją był bar, w którym trzeba było płacić dolarami lub inną twardą walutą. Ja wtedy żyłem jeszcze w systemie, gdzie były różne przeliczniki, przede wszystkim przeliczałem dolary po cenie czarnorynkowej i dlatego rzadko korzystałem z tej atrakcji.**



**Restauracja dla pasażerów była zwykłą jadalnią ze stołami podobnymi to takich, jakie zwykle bywają w kolejowym wagonie restauracyjnym.**



**Rejs do Hong Kongu trwał półtora tygodnia. Powrót tak samo, czyli w sumie na statku spędziłem ponad trzy tygodnie.**



**Po drodze statek zawinął do Jokohamy, gdzie spędziłem Święta Bożego Narodzenia. Wiza japońska nie była potrzebna, bo statek płynął dalej i bez problemu dostałem**

**przepustkę do wychodzenia na ląd. Statek stał tam dwa dni, więc jednego dnia kolejną pojechałem zwiedzić pobliską stolicę, Tokio.**



**Pożegnanie odpływającego statku było bardzo uroczyste. Statkowa orkiestra grała na pokładzie. Ze statku, oddającego cumy, poleciały barwne serpentyny.**



**Na współczesnych statkach pasażerskich zwyczaj ten całkowicie zanikł. Podobnie jak w samolotach, gdzie kiedyś bito brawo w momencie jak lądujący samolot dotknął ziemi po przeleceniu oceanu.**

**Na dalszej trasie na oceanie dopadł nas tajfun, który dobrze dał się we znaki, ale Hong Kongu statek dopłynął zgodnie z rozkładem. Wszyscy pasażerowie wysiedli ze statku a ja nie miałem prawa schodzenia na ląd.**



**Siedziałem na leżaku, przy świątecznej choince i z pokładu statku oglądałem metropolię Hong Kong.**

**Załoga statkowa trójkami wychodziła do portu. Był to zwyczaj we flocie sowieckiej, że marynarze nie mogli chodzić pojedynczo po mieście. Zawsze musieli chodzić trójkami. Jeden z trójki był kierownikiem grupki, odpowiedzialnym za „poprawność polityczną” reszty, ale wszyscy na wzajem musieli pilnować się żeby któryś z nich nie próbował pozostać, czyli wybrać wolność w kraju kapitalistycznym.**

**Przez megafon statkowy, co jakiś czas wołali tych kierowników, (starszych grupowych) na odprawy. Przez ten sam głośnik od czasu do czasu i mnie wołali, żebym zameldował się przy trapie. Załoga statku oraz lokalny „pogranicznik”, czyli urzędnik imigracyjny kontrolujący, kto wychodzi i wchodzi na statek, chciał sprawdzić czy przypadkiem nie zszedłem nielegalnie na ląd.**

**Postój statku trwał trzy dni, na posiłki chodziłem do mesy załogowej, gdzie wyżywienie było znacznie gorsze niż dla pasażerów, ale nie było innej możliwości a ja z natury nie jestem zbyt wybredny. Bardzo dobrze rozmawiałem wtedy po rosyjsku, więc zaprzyjaźniłem się z marynarzami i zostałem życzliwie przyjęty do ich grona. Bardzo mi współczuli, że nie mogę wychodzić do miasta i chyba, dlatego nagrali mi sprawę nielegalnego, powiedzmy półlegalnego wyjścia na ląd. Powiedzieli mi, że ten lokalny „pogranicznik” przy trapie może mnie na krótko wypuścić, tylko trzeba mu dać 5 \$ „łapówki”. Długo zastanawiałem się czy skorzystać, bo obawiałem się jakieś prowokacji. Na drugi dzień zaryzykowałem, zszedłem po trapie i zapytałem o możliwość wyjścia. Wsunąłem mu do ręki piątkę USA. Bez zmruczenia oka schował i powiedział „to idź tylko na dwie godziny”. Szybko poszedłem do pobliskiego centrum, zrobiłem drobne zakupy towaru, który później w drodze powrotnej przez ZSRR wymieniłem na Ruble z zyskiem wielokrotnie przewyższającym „łapówkę” za wyjście. Na statek wróciłem nawet szybciej, niż wyznaczony czas i „pogranicznik” był zdziwiony z mojej punktualności.**



**Podczas, gdy stałem na pokładzie statku i ktoś z załogi robił mi to zdjęcie na tle charakterystycznego budynku przystani promowej, nie przypuszczałem, że właśnie w tym momencie i miejscu rozpoczynam podróż dookoła świata.**



***W roku 1993 wraz z moją żoną, poleciałem z Vancouver na wycieczkę do Tajlandii i Hong Kongu. W ten sposób po 15 latach zamknąłem pętlę podróży dookoła świata.)***

**W tym samym miejscu gdzie poprzednio stał w Hong Kongu statek „Bajkał”, zrobiłem sobie zdjęcie na tle tego samego budynku przystani promowej.**

**Z Hong Kongu wróciłem statkiem do Nachodki z ponownym odwiedzeniem Jokohamy. Dalej samolotem do Europy gdzie znowu zrobiłem kilka kursów towarowych, na bazie już rutynowych „tranzytów” przez ZSRR.**

**Miałem wtedy już za dużo pieczętek w moim paszporcie, przekraczania różnych granic. Zaczynałem być podejrzany dla „pograniczników” sowieckich i innych „demoludów”. Na lotnisku w Berlinie wschodnim zrobili mi zbyt dokładną kontrolę. Nie znaleźli nic do zakwestionowania, jedynie skonfiskowali mi niewielką sumę Forintów Węgierskich, bo w mojej polskiej książeczce walutowej nie miałem potwierdzenia wymiany. Innych walut nie kwestionowali, bo miałem plik pokwitowań, różnych wymian i odbiorów z banków.**

**Uznałem wtedy, że to już koniec moich podróży i tranzytów, czas uciekać na zachód za „żelazną kurtynę”, zanim zawiadomią PRL-owska „bezpiekę” o nietypowych pieczętkach w paszporcie i „władza ludowa” zażyczy sobie sprowadzenia mnie do kraju. Wołałem już nie ryzykować i szybko pojechałem do Wiednia, dalej pociągiem do Luxemburga, skąd tanią linią lotniczą przez Islandie przyleciałem do Nowego Jorku. W ten sposób rozpoczęła się moja droga emigracyjna na kontynencie amerykańskim. W roku 1981 zamieszkałem na stałe w Vancouver w Kanadzie, gdzie mieszkam do chwili obecnej.**